

brak 19-20

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dzień pólarkuszy: w Anglii szyl. 3, w Francji fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 20^{go} Lutego 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokracy*, równie jak do *Centralizacy*, mają być przesyłane pod adresem: Mr Stanislaus Worcell, 35, Hunter Street, Brunswick Square, London.

DWA OSTATNIE LATA.

Ostatnie dwa lata będą stanowić w naszych dziejach osobny okres, odciechowany od innych nowym złudzeniem: odzyskania Polski zapomocą Rządów Sprzymierzonych; złudzeniem nielojalnym, dziwniejszym, szaleńszym od wszystkich poprzednich. Przypuszczano, że sprawa Ludu Polskiego, nawskróś rewolucyjna, da się skojarzyć z interesem Rządów Zachodnich, przedewszystkiem zachowawczych; oddawano się próżnej nadziei, że te rządy, dla odbudowania naszej wielkiej ojczyzny, będą w stanie, a nawet zechcą zburzyć podstawę swego bytu, cały porządek właśnie na gruzach Polski wzniesiony; wznoszono ręce do rządów, do despotów, do dyplomacy i wołano: popełnijcie samobójstwo, a wskrzeście nas.

Na szczęście przeżyliśmy już to błędne złudzenie, i zarówno z *drogą legalną* 1848 r., możemy przekazać je historykom naszym do wciągnięcia w kronikę przeszłości i do zapisania w rubrykę naszych najsmutniejszych, bo najniedorzeczniejszych błędów.

Przypomnienie tego świętego obłędu jest tém boleśniej, iż zgola żadnej nauki nam nie dostarcza, a tylko przykre obudza uczucia i rumieniec wstydu na naszych wyciska licach. Gdy nierozsadek zaczyna przeważać zbrodniczość zamiaru, a płocha łatwości robi śmieszną wszelką pretensję, wtedy miejsce gniewu zastępuje uczucie politowania, i wszelka walka staje się zbyteczną, bo byłaby podobną do turnieju z wiatrakami. Nadmiar głupoty i śmieszności zadał cios śmiertelny naszej fakcji cudzoziemskiej, pokładającej wyłączną nadzieję wybawienia Polski w pomocy rządów europejskich, mianowicie zaś Cesarstwa. Dla tego dziś nie używamy argumentów, ale przestajemy na przypomnieniach.

W ostatnich dwóch latach, widzieliśmy Czartoryskiego w zdzieciniałych marzeniach starości chwytającego za koronę polską, i doradającego Polsce, że jej nic więcej nie potrzeba, jeno pozostać w niemiej nieruchomości, w letargicznym uspieniu, w beźmyślnej jedności, dopóki, na przyznanem jemu przez Dwory stanowisku, po wyszukaniu nam stosownego króla, Trzeciego Maja któregoś roku, w Hotelu Lambert przywrócenia Polski, jako rzeczy gotowej, nam nie ogłosi. Panowie polscy, idąc za tak poważną radą, porzucali już wszystkie urzędy dworskie, pozajmowali krzesła senatorskie, zredagowali rotę przysięgi na wierność przyszłemu królowi i—czekali. Nie zaspasł też sprawy Mierosławski. Ogłosiwszy emigrację za naród, doradzał jej zszeregować się w kolumnę, i stać do pory z bronią na ramieniu, aż dopóki nie uda mu się podejść Napoleona i wyłudzić od niego upoważnienia na sformowanie pod fałszywymi znakami hufca emigracyjnego, i ogłaszać że nie można i nie wolno nikomu myśleć o wyzwoleniu Polski, aż dopóki ta nie przejrzy się w szablach polskich, przez niego dowodzonych, a postępujących w przedniej straży wojsk Napoleona, i dopóki naród nasz nie wyczyta zapieczetowanych rozkazów naszych młodych generałów. A nareszcie, gdy Napoleon nie podał żadnej powtórnej odezwy Czartoryskiemu do podpisania, i zwinięciem chorągwi przez Mierosławskiego nie dał się podejść, mieliśmy zawiesić nasze nadzieje, aż dopóki Sutańskie Kozaki się nie zorganizują i pod wodzą dwóch dopełnionych wyrodków, przez Kaukaz się nie przerzną i do granic Polski nie nadsięgną.

Lecz oprócz tych bolesnych komedii, dwa ubiegłe lata ukrywają okropne wspomnienia. Wyrwały się spośród nas głosy, zaprzeczające zbawienności wszelkich prac stronnictwa ludowego, namawiające nas do zawieszenia naszych robót, do zwinięcia naszej chorągwi. Znaleźli się tacy, co, gdyby było w ich mocy, potar-

galiby w szmaty całą przeszłość swoją rewolucyjną, przemazaliby własnymi rękami wszystkie zasługi oddane narodowi polskiemu na drodze poświęcenia, bo uważali je za główną przeszkodę do otrzymania komendy z rąk Napoleona. Oni to, w chwilach długich a nudnych daremne wyczekiwania, całą niecierpliwość swoją zwracali ku rozdwójeniu, zamieszaniu i rozbiciu stronnictwa narodowego, ku stłumieniu publicznego sumienia polskiego, objawiającego się przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Przez obalenie Towarzystwa zamierzali usunąć, w mniemaniu ich, najgłówniejszą do pozyskania pomocy rządów przeszkodę, a zarazem pozbyć się czujnego godności narodowej stróża, i surowego sędziego ich politycznego odstępstwa, zaparcia się i szalbierstwa. Głos Towarzystwa Demokratycznego Polskiego—wypowiadający wiarę we własne siły i powtarzający wiecznie tę niezmienną prawdę, że tylko przez powstanie Naród Polski może wybić się na niepodległość—nazwano fanfaronadą. Wysyłano do Kraju posłów, nadużywających charakteru, jakim ich męczeństwo Moabickie przodziało, głoszących, że szlachta polska nie potrzebuje więcej żadnych ofiar robić, ma tylko składać fundusze na wysłanie do Stambułu kilkunastu legionistów, którzy sami będą w stanie podważyć kamień grobowca polskiego. Pomijamy milczeniem instrukcję, bo tam zawarte są rzeczy niepodobne do uwierzenia.

W ostatnich dwóch latach utworzyła się liczna szkoła dyplomatyzujących publicystów polskich, piszących broszury, w których żywotności, a nawet istnienia narodowi polskiemu zaprzeczano. Oni to rzucali losy Polski pod stopy obcych despotów, wzywali ratunku od niegodziwców, szczęśliwych zbrodniarzy, błagali życia od tego, co dwie Rzeczypospolite zabił; oni to grozili że, jeżeli nam Rządy nie dadzą pomocy, Naród Polski zmoskwici się, myśląc że narodowi całemu, z taką samą jak im łatwością, przyjdzie wyprzeć się swej świetności i rzec się wielkiej narodowej misji. Ci dyplomaci polscy—wbrew powszechnie uznanemu prawidłu, że dokumenta gabinetów układane są w zamiarze oszukania ludów, i więcej obiecują niż dotrzymać są gotowe—przyrzeczeniom dwuznacznym Dworów zawsze nieomylnie podstawiali znaczenie, i tam nawet wielkie czerpali nadzieje dla Polski, gdzie wcale nic nie było wyrażonem. Oni to nauczali Napoleona zwalczać Moskwę, wtedy kiedy Napoleon nie chciał wcale Moskwy zwyciężyć i najwyraźniej oświadczał, że dba o honor Cara i całość Rosyi. Oni to używali najgłówniejszych sofizmów do odarcia sprawy polskiej z jej charakteru rewolucyjnego; przeistaczali, przekraczali wszystkie fakta naszych ojczystych dziejów; zmniejszali, zniżali naszą wielką sprawę, aby ją do smaku gabinetów przypawić; zapierali się braterstwa z sąsiednimi narodami, a ślubowali przyjaźń Austryakom, Prussakom; posunęli swoją małoduszność do zrzekania się pół Polski, aby drugą połowę wyzbebrać; niekiedy w swém płóchem trzpiotostwie zapędzili się tak dalece, że do dzieła oswobodzenia Polski obiecywali, jako rzecz niezawodną, pomoc Austrii i Pruss. Górującą myślą naszych polskich dyplomatów było podchwycić, oszukać wszystkich dyplomatów całego świata; dążnością ich prac było: nie wybić się na niepodległość, ale wykpić się na niepodległość. Stało się też, że zamiast bohaterskich czynów, uwiecznionych odzyskaniem Polski, byliśmy świadkami bezprzykładnego odstępstwa, niezrównanej płochości, nieprześcignionej małoduszności, gorszącej wrzawy i drobnych osobistych kłótni, z których nic innego nie mogło wynikać, jeno powszechny zawód i bolesne rozczarowanie.

Teraz zatem jest już wielki czas położyć zapytanie: kto stracił wiarę w siebie, we własne siły, kto przestał być rewolucyjnym, kto

zmalał, znędzniał, znikczemniał do tego stopnia, że wybawienie ojczyzny naszej czynił zawisłym od dobrej woli jednego śmiertelnika; kto zdolnym jest, dziś, gdy wszelka nadzieja pomocy napoleońskiej znikła, dopełnić groźby i zmoskwic się, kto—czyli Naród Polski, czy pojedyncze indywidua?

Zaiste, nie Naród Polski.

Nie Polska straciła wiarę w swą siłę, której duch z każdym rokiem stuletniej niewoli zestąpił głębiej do najniższych warstw ludowych i upowszechnił się do tego stopnia, że dziś, zpośród zagród kmiecych porywani są Rejtanowie i Sybir zaczynają zaludniać wieśniacy polscy—że dziś chłopstwo podolsko-ukraińskie wywiesza sztandar polskiego powstania, i że niczego im nie brakuje jeno kilku szlacheckich przywódców, coby pojeśli że pod sukmaną chłopską może bić serce patryoty i wyparli się raz na zawsze wiary w napoleońskie zamiary.

Nie Polska zdolna jest poniżyć się do wyciągnięcia ręki po kawałek ziemi swojej, wtedy kiedy jej duch sięgnął poza krańce starodawniej Polski i zlał w jedną całość przed wiekami odszczepione rody; kiedy głos opinii publicznej, głos wszystkich Ludów Europejskich wymaga od niej rozstawienia straży cywilizacyjnej od Morza do Morza.

Nie w Polsce zniknął duch rewolucyjny, ten duch, co pomimo śledztw, szpiegowania, inkwizycyi, wygnania, więzienia, śmierci, rzezi całych pokoleń, wbrew rozgraniczeniu, odosobnieniu, kajdan włożonych na ręce, na usta, na myśl, dokonał ogromnej rewolucyi socyalnej—bo komuż uwłaszczenie włościan na całym Wschodzie, jeżeli nie inicjatywie spiskujących Polaków, przypisać należy?—Naród, który pierwszy wypisał na swojej chorągwi te wiekopomne słowa: 'za naszą i waszą wolność', który należał do każdego spisku przeciw tyranom, który niedawno wysłał tysiące swoich synów do obrony każdej barykady, wzniezionej przeciw despotyzmowi, i tysiące synów w pomoc każdemu bratniemu ludowi do stoczenia walki za wolność, a który tym dokonany czynem położył kamień węgielny do wzniesienia zasady solidarności (braterstwa) ludów, onego talizmanu do rozwiązania każdej kwestyi europejskiej na korzyść ludzkościowego postępu, taki naród nie może przestać być rewolucyjnym, i nie przestanie nim być, choćby—nie małe, nieznaczące wyjątki—ale tysiące zażartych przedwcześnie rewolucjonistów zamieniły się na nędznych, niedowarzonych dyplomatów polskich. Ślusnie bardzo powiedział St.-Marc-Girardin, w swoich uwagach nad memoryałem Mierosławskiego, że Mierosławskiemu udało się dziwnie dobrze dowieść że nie jest takim rewolucjonistą, jak Koszut, Mazzini, Ledru-Rollin, ale nie dowiódł że kwestya Polski przestała być rewolucyjną.

Nakoniec, Naród Polski, którego istnienie i życie jest koniecznym warunkiem dla zabezpieczenia wolności i postępu europejskiego, którego 80milionowa Sławiańszczyzna na mocy przeszłych czynów i zasług, zdobytego i roznieconego przezeń światła, i wypróbowanego bohaterstwa, pasowała na pierwszego rycerza swój przyszłej wolności, od którego cała Wschodnia Europa czeka na hasło i inicjatywę do czynu usamowolnienia, którego przenikniony braterstwem charakter powołuje na rozjemcę różnoplemiennych sąsiadnych ludów, skłóconych przez machijawelistowską politykę rządów, Naród Polski czuje i wie, że niepodległość jego nie może zależeć od łaski, przywidzenia lub skinienia żadnego despoty, i że, aby tak wysokiego przeznaczenia swojego dopełnić, potrzeba niezliczonych bohaterskich czynów, nieograniczonych ofiar i nieskończonego poświęcenia.

Zaiste, do reprezentacyi takiego narodu, nie mogą mieć tytułu zasługi i prace, bodaj sześćdziesiątletnie, położone na europejskich, począwszy od petersburskiego, dworach.

Aby reprezentować nasz naród, potrzeba rozplamienia swą duszę zamiłowaniem sprawy narodowej, potrzeba umieć zapomnieć całkiem o drobnych osobistych pretensjach, potrzeba wzniesić się do uczucia wielkiej narodowej godności, zdolnym być do uszanowania woli zbiorowej, a nadewszystko, potrzeba posiadać stały, pewny, nieskazitelny charakter polityczny, aby, czy to wtedy, kiedy przez zważnienie się rządów pomiędzy sobą, otworzy się dla narodu naszego najlepsza sposobność do czynu narodowego, nie odbiedz jego

przygotowań do ruchu, dla starania się o komendę u Sułtana, Napoleona lub jakiegokolwiek angielskiego ministra—czyli też wtedy, kiedy sprzymierzone ludy powstaną łącznie do wyrócenia całego starego porządku, aby na czołe żadnego reprezentanta Narodu Polskiego, nie była spostrzeżoną odrażająca skaza pokłonów bitych przed ołtarzami Molocha.

HISTORYCZNY ROZWÓJ

KONFEDERACYI BARSKIEJ I TARGOWICY.

(Dokonczenie.)

Aby poznać źródło Targowicy, należy cofnąć się nieco wtył i przypomnieć kilka faktów historycznych, wykazujących całą ohydę polityki, której stolica założona dziś została w *hotelu Lambert*.

Jeszcze za życia Augusta III Sasa, Polacy, widząc opłakany stan kraju, zrozumieli to dobrze, iż stan ten długo utrzymać się nie potrafi. Patryoci, jakkolwiek dla braku wyrobionych pojęć o potrzebach Rzeczypospolitej z niczem otwarcie wystąpić nie mogli, wszelako życzyli sobie aby poprawa błędów Rzeczypospolitej odbywała się drogą narodową, bez żadnego udziału zagranicznych dworów. W tym celu dom Potockich, jeszcze w roku 1742, przysposabiał umysły do zniesienia *Liberum Veto*, do zapobieżenia demoralizowaniu szlachty przez króla zapomocą starostw. Chciano aby prawo ograniczało dowolne szafowanie ziemiami, przeznaczonemi w nagrodę zasług oddawanych ojczyźnie. Wszakże długo bardzo chęci stronnictwa narodowego zostawały bez skutku, bez czynu. Pierwszy dopiero objaw publicznie sformułowany, zaciągnięty do akt Rzeczypospolitej, datuje się od konfederacyi barskiej, od którego to aktu stronnictwo narodowe wzięło swoje nazwisko. Jednocześnie kiedy patryoci życzyli sobie widzieć ulepszony stan Rzeczypospolitej, pojawiła się w Polsce garstka intrygantów pragnących w zamocną wodę na swoją korzyść zarzucać sieci. Na łonie narodu uformowała się koterya monarchiczna, mająca na celu zaprowadzić w Polsce monarchję dynastyczną nawzór francuzkiej, znieść szlachecką wolność, a zatem *Liberum Veto*, powiększyć przywileje królewskie, zmniejszyć powagę urzędników otaczających króla, upokorzyć miłość własną niektórych patryotycznych domów. Stronnictwo narodowe, będąc publicznym objawem całej Polski, nie mogło być wyłączną własnością jednej tylko rodziny, i dla tego imiona własne w tym stronnictwie zmieniają się w miarę historycznego rozwoju wypadków. Po Potockich następuje Andrzej Mokronowski, Jan Klemens Branicki, Andrzej Zamojski, Puławscy; następnie staje Kołłataj, Kiliński, Kościuszko; później Wysocki Piotr, Zaliwski, Konarski, Dębowski, Wiśniowski Teofil i tylu innych bohaterów i męczenników. Aby zatem przy tak wielkiej zmianie imion własnych udowodnić pochodzenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego od Konfederacyi Barskiej, musieliśmy rozbierać cele, środki dwóch tych stowarzyszeń, wspierając się na powadze akt urzędowych. Zupełnie odmiennie mają się rzeczy w koteryi monarchicznej. Tu ciągle jedno i to samo imię występuje na scenę. Wszystkie nieszczęścia ojczyzny jednej tylko rodziny są przypisywane, wszystkie przekleństwa narodu nad jednym tylko ciężą domem, to jest nad domem Czartoryskich, któremu przez pewien przeciąg czasu imię Poniatowskich wtórowało; a dzisiaj Władysław Zamojski wymazuje z pamięci Polaków sławę Jana i Andrzeja.

Polityka Czartoryskich, zawsze jedna i ta sama, zasadzała się na szukaniu sprzymierzeńców dla swojego domu u zagranicznych dworów kosztem własnej ojczyzny. Jeszcze w roku 1752 rodzina ta rzuciła się w objęcia dworu angielskiego za pośrednictwem pła Williams. Zamiarem podówczas Anglii było zaciągnąć na swój żołąd 100,000 Moskali i przeprowadzić ich przez Polskę. Jednocześnie zaś na Sejmie Grodzieńskim, Czartoryscy zaprzędały się Moskiewie i pod jej opieką zaczynają spisywać akt konfederacyjny na poparcie którego Moskwa gotowała swoje wojska. W roku 1763 wspierani pieniędzmi Keizerlinga, Czartoryscy powiększają swoje wojsko i gotują się do zawiązania konfederacyjnego spisku w Końskich, a wojska moskiewskie, po ukończeniu siedmioletniej wojny wracając przez Szląsk miały zalegnąć Polskę. W tymże samym roku podana

że stronnictwa ludowe wszędzie umieli oceniać znaczenie kwestyi polskiej i zarówno z nami głosili, że rządy nigdy żadnej pomocy Polsce nie dadzą. Zaczął od przedstawienia rezolucyi jak następuje:

“Uważając rozbiór Polski za pogwałcenie owych zasad sprawiedliwości, które są wspólnym zabezpieczeniem wszystkich narodów, oświadczamy przekonanie nasze, iż nie, oprócz przywrócenia Polski, nie może przywrócić równowagi PRAWA między narodami Europy. Opiakując przeszłość w której rządy angielskie osądziły za rzecz dogodną nie tylko pozwolenie na dokonanie rozbioru Polski bez żadnego z ich strony oporu, ale też pozostawienie Polaków w 1830-31 r. bez niczyjej pomocy własnym ich siłom w ich walce przeciw owemu mocarstwu, które dziś powszechnie uznane jest wspólnym wrogiem Europy, oświadczamy nasze przekonanie że Polska posiada nieuszczerplone prawo do narodowego bytu. Uważając że przywrócenie Polski, jest nie tylko prawem Polski, ale że stanowi też najlepszy środek dla Anglii do złamania groźnej potęgi rosyjskiej i uzyskania narodowej rękąmi stałego pokoju, sądźmy być obowiązkiem brytyjskiego ludu, przestrzegać, aby wojna, w którą jesteśmy wplątani, nie była skierowaną przez rząd tak iżby przeszkadzała długo cierpiącym Polakom do zdobycia przy sposobności obecnego przesilenia narodowej swjej niepodległości.”

“Polska tu na początku, na końcu, nawskróś; dla czego? bo los jej przykładem jest złego, któremu wojna powinna zaradzić. Ziemia samą jest pogwałcenie prawa bożego. Gwałci je system zaborczy wielkich europejskich mocarstw niszczeniem niepodległości słabszych narodów.” Mowca określa następnie naturę i powszechność prawa bożego, rządzącego, tak światem materialnym przez mus sił przyrodzonych, jak światem społecznym przez przepisy moralności i ewangelii. Przepis: *Czyń drugim jakbyś chciał aby drudzy tobie czynili*, obowiązuje równie narody jak pojedynczych ludzi w ich wzajemnych stosunkach, i w swém obszerniejszym znaczeniu stanowi prawo narodów do wolności od obcej przemocy. “Otóż to, powiada, to moralne, międzynarodowe prawo było pogwałcone przez Rosyję, Austrię i Prusę w rozbiorach Polski. A to pogwałcenie uświęcone zostało przez to co zowią Europejskim systemem, równowagą mocarstw, uchwałami kongresów i warunkami traktatów. Więcej powiem: ... pogwałcenie to nie przestaje być uświęcanem, pomimo obecnej wojny, ponieważ wojna ta oparta na wzajemnym porozumieniu się, iż system europejski nie ulegnie zmianie. W protokule wiedeńskim z d. 5 Grudnia 1853 r. pełnomocnicy Anglii i Francji warują iż obecna wojna w żadnym przypadku nie może spowodować zmiany w ziemskich granicach Rosyi. Widzicie więc, że cesarstwo rosyjskie, lubo złożone z łupiestw ziemskich, ma być zachowaniem w całości. Otóż pamiętajcie, że ten warunek stanowi podstawę wszystkich dyplomatycznych umów odnoszących się do wojny i wszystkich ruchów wojennych, i że, gdyby lud brytyjski na to zezwolił, warunek ten pokieruje naradami nad pokojem; a wtedy, całość państwa rosyjskiego zyskawszy zaręczenie traktatu pokoju, nie tylko dawne jej zabory przy niej pozostaną, ale przyjęte będą pod opiekę publicznego europejskiego prawa, którego naruszenie przez którykolwiek uciśniony naród uznaniem będzie za spisek i rokosz. Wojna obecna jest zatem jedynie wojną o równowagę sił między mocarstwami, kiedy my, przeciwnie, potrzebujemy aby była wojną o równowagę prawa między narodami. Powiadają nam że ta wojna słuszną. Cóżto nadaje jej tę cechę słuszości, jeżeli nie wyobrażenie które jakoś wielu o niej sobie powzięło, iż uznaje i zamierza zabezpieczyć prawo narodów do wolności od obcej przemocy?—Cóż pozbawia wojnę cechy słuszości, jeżeli nie warunek ze strony sprzymierzeńców, że niesprawiedliwe Rosyi zabory mają pozostać nietykalnymi i dalsze nieuznawanie praw narodowych?—Sprzymierzeńcy wstrzymują się od zacepienia Moskwy w Polsce, w której najłatwiej zwyciężyłby się dala, bo nie chcą podnieść kwestyi prawa. Powiadają nam, że dbają o honor Rosyi, co znaczy że nie chcą, aby uważano Rosyję za pogwałciicielkę międzynarodowego prawa. Powiadają nam, że wojna jest potrzebna. Cóż czyni ją potrzebną, jeżeli nie to że nie obstawaliśmy za prawem narodów podczas rozbiorów Polski; że nie obstawaliśmy za niem w 1830-31 r., kiedyśmy pozwalali Polsce walczyć samą jedną przeciw potęgę dziś powszechnie uznaną za wspólnego nieprzyjaciela Europy; że znowu nie obstawaliśmy za niem w r. 1848, gdy Węgry po bohaterku dobijali się o swą niepodległość? Dziś ponosimy karę za naszą przeszłą obojętność na prawo. Nie dajcie się utudzić; Bóg żartować z siebie nie pozwala; cokolwiek człowiek zasieje, to też zbierze. Kto zasiał ziarno cięła, ten cielesną zbierze zgniliznę. Zasiewaliśmy ziarno cięła, gdy przenosiliśmy utrzymanie równowagi przemocy pomiędzy państwami, które są pożądanymi panowania, nad utrzymanie równowagi prawa między narodami, które umiłowali pokój, a zatem zbieramy w plonach wojnę i nie przestaniemy jej zbierać, gdyż okrywanie zaborów uświęceniem praw publicznych Europy, jestto usprawiedliwienie przyszłych zaborów. Powiadają że wojna zamierza pokój; ale jakże może być pokój między dynastjami, któremi są Romanowy i Hapsburgi, a Polakami, Węgrami i Włochami nad którymi panują, jeżeli nie przez przyprowadzenie podbitych narodów do takiego stanu moralnego poniżenia, że zaprzestaną na zadosyccuczeniu potrzebom życia wprost tylko zwierzęcego; boć oczywistą jest rzeczą, że w miarę podnoszenia się narodów w moralnej i umysłowej wartości, pałają też żywszym dla niepodległości zapalem. Tu muszę parę słów powiedzieć do tych którzy *par excellence* zowią się przyjaciółmi pokoju. Zasadę Pokoju uwielbiam, wierzę w nią, opowiadam ją z ambony—ale z taktyką Stronnictwa Pokoju zgodzić się nie mogę. Prawo narodów równie przez nich zdaje się być pomijanem jak przez innych. W mowach ich nie znajdziesz ani słówka spólczenia z uciśnionymi narodami, gdy tymczasem wiele w nich znajdziesz na usprawiedliwienie Rosyi. Nie doczekasz się żadnego pokoju wartego tej nazwy wzrosłego z korzeni zbrodniących. Zbierając-li ludzkie winogrod z cierni lub figi z ostu? Chrystyanizm

mówi zaiste o pokoju, ale o takim pokoju, który jest owocem prawości. Najprzód czystość, a następnie pokój. Cała ta gadanina o pokoju przed zabezpieczeniem wprzód koniecznego dla pokoju warunku, jest najwyższem szaleństwem. Szukajcie prawa i zabezpieczenie prawo, a bądźcie pewni, że pokój nastąpi, bo pokój towarzyszy prawu, jak cień człowiekowi. Mamyż jaką nadzieję aby widoki nasze uznanie zyskały i weszły w wykonanie? Przyznam się co do siebie, że nadziei tej mam mało. Zastąpić równowagą prawa między narodami, równowagą siły między państwami, byłoby to zmienić politykę europejską przez wieki utrzymywaną. Czas obecny zaiste jest epoką przesilenia w dziejach świata, i wszystko w niej zmierza ku takiej zmianie. Ale gdzież pomiędzy mężami stanu będącymi przy władzy lub prawdopodobnie we władzy zasiąść mogącymi, znajdziesz jednego takić umysłowej i moralnej natury iżby sprostał wielkości tego przesilenia? Trzech było ludzi w przeszłości, którzyby jej sprostałi gdyby dziś żyli:—Aleksander Wielki, Julijusz Cezar i Oliwer Kromwell. Czyż Napoleon tym mężem? (Powszechnie głosy: “Nie.”) Nie chciałbym dziś nie o nim ostrego powiedzieć, ale nie jestem wielbicielem pomyślniej zbrodni. Czyliż mężem tym Palmerston? (Powsz. gł.: “Nie.”) Cóż on takiego dokazał, co nam nakazywało w tym przesileniu jemu zaufa? Stają mi na myśli, Polska, którą pozwolił tępić, Kraków, który dył poznać, Syecylja zdradzona, Papieżstwo przywrócone, Węgry opuszczone, Koszut którego wolność w Anglii jest zagrożoną, wychodzący z przytułku wypędzeni, i pytam się czy też to są jego prawa do zaufania naszego? Chciałbym bardzo aby zapytanie jedno położono obecnemu zgromadzeniu i aby zapytanie to jako też odpowiedź posłano do *Timesa* jutro. Czyliżście nie widzieli dopiero co jak *Times* przytacza zapal klasz wyrobniczych za wojną w poparcie Palmerstona? Otóż zapytuję się tego zgromadzenia: Czy pokładacie zaufanie wasze w polityce Lorda Palmerstona? (Powszechny okrzyk, “Nie.”) Chciałbym szczerze aby Lord Palmerston był to usłyszał. Dwa inne jeszcze powody braku swojej nadziei mowca wymieni i rozwija, jeden religijny, upatruje w powszechnem wyobrażaniu sobie Boga jako despotę, a zatem jako opiekuna despotów, co pochodzi z ubóstwiania siły, i przy tej sposobności nadmienia o wzajemnym koniecznym wpływie wyobrażeń religijnych i politycznych—drugi społeczny, w apatyi i głupocie klasy średniej, wierzącej że wojna doprowadzi jakos sama przez się do uszczęśliwienia narodów, a zapominających, że wojna jest ślepa i niszcząca jedynie siłą. ... Przy obecnej polityce może niewiele narodów trwałszą niż kiedy uczynić. Ale zbijając zarzut niewykonalności zwolennikom sprawy polskiej czyniony, znowu wznosi się na wysokość człowieka wiary i dowodzi, że nie o sprawiedliwość, nie o sprawię i o jej zwycięztwie zwątpił, ale o ludziach. “Powiadają nam, że nasze widoki są niewykonalne. Usiłowałem was przekonać że widoki nasze opierają się na podstawie moralnego prawa bożego, a nie poważę się twierdzić aby którekolwiek prawo boże było niewykonalnem. Nie mam śmiałości tak dalece bluźnić przeciw Nieśkończonemu. Jeżeli nasze widoki są niewykonalnemi, to dla tego, że tyle w społeczności ludzkiej jest ciemnoty, głupoty, zabobonu i zepsucia. Niewykonalność, na którą narzekają, tej samej więc jest natury, co niewykonalność poczciwości w złodzieju, prawdomówności w kłamcy, mądrości w głupcu, odwagi w tchórzu. Powiadają nam że same tylko wyrobnicze klasy widoki nasze podzielały; a któż o nie dba? Dziennik *Ekonomista* utrzymywał niedawno, że ci, którzy pobieżają nasze widoki, ‘nie są ludźmi stanu i nie posiadają a ludzi stanu wpływów.’ Wiemy o tym dobrze. Ci, którzy zowią się ludźmi stanu, znajdują korzyść swoją w podpieraniu systemu europejskiego jakim jest, i woleliby przeszkodzić wyniesieniu pytania prawa, niżeli obalić ludźmi stanu, ho ręce nasze nie są związane jak są ich ręce. Nie śmiejąc ująć się za prawo narodów do wolności od obcego jarzma, bo gdyby się ujęli, Carowie i Kajzery odpowiedzialiby im: *Obłudniki, wydobądźcie wprzód balke z własnego oka, a przejrzyście jasnie do wyjścia druzgi z oka bliźniego.* Ale my nie jesteśmy tak związani, bośmy nigdy nie usprawiedliwiali zaborczych wojen Anglii. Jestto wszakże dziwnem, że znajdując w *Timesie* uznanie, iż instynkty ludowe zawsze były słuszne we względzie polityki zagranicznej. Mogłoby powiedzieć *Timesowi* dla czego? Panowie my zawsze wyjawiamy widoki nasze—czy skutecznie lub nie, w to nie wchodzimy, bo udanie się nie zmienia naszej powinności—mówimy, bo nam sumienie tak każe; a nie troszczymy się, jeżeli wyjdziemy na proste motyki do przelatania łoda dla drugich i przysposobienia pomyślniejszych czasów dla następnych pokoleń.